**Wyobraźmy sobie że w Warszawie nie ma drzew.**

Można powiedzieć, że niektóre ulice Warszawy nie posiadają drzew i jakoś żyjemy, ale jednak wyobrażenie sobie miasta bez drzew byłoby bardzo dziwne. Bywały okresy, w których Warszawa niemal tych drzew nie miała. Mam na myśli przede wszystkim czas tuż po II wojnie światowej, gdy drzewa zostały popalone, poniszczone w wyniku dwóch wielkich kampanii wojennych na terenie miasta, czyli w 1939 i 1944 roku. Ale zostały też w międzyczasie wycięte na opał i po wojnie także je wycinano, ponieważ trzeba było się ratować przed mrozami, a zimy były w latach 40. w Warszawie wyjątkowo zimne. Było to miasto niemal bez drzew, ale zarazem było to miasto obrośnięte zielenią, ponieważ już po roku, dwóch od końca wojny te ogromne gruzowiska warszawskie zaczęły porastać spontanicznie rozmaitymi chwastami, jak byśmy powiedzieli. Drzewkami takimi, które były w stanie się zakorzeniać szybko na gruzie, na takim sypkim podłożu. Więc Warszawa wbrew pozorom była w okresach wiosny i lata miastem zieleniejącym w dziwny sposób. Była to dziwna zieleń. Zieleń, która była połączona optycznie z szaro-czerwonym kolorem powietrza, w którym było mnóstwo pyłu i tych ruin, które stały wszędzie. Ruin także, które wydawały się czarne, zwłaszcza gdy spadł deszcz. Ale było to miasto o bardzo małej liczbie drzew.

**Drzewa jako pomniki**

I właśnie na jednym z tych drzew, na wiązie limaku, który przetrwał wysadzenie więzienia na Pawiaku, miejsca ogromnej kaźni w okresie wojny, w okresie okupacji niemieckiej, na tym drzewie rodziny ludzi zamordowanych na Pawiaku zaczęły przyczepiać tabliczki z nazwiskami swoich bliskich. Drzewo było jedynym bytem w przestrzeni, który na to pozwalał i drzewo to zostało obwieszone tabliczkami, po czym po latach wkomponowano je w zespół upamiętniający więzienie i jego historię. Ten wiąz w latach 80. XX wieku obumarł, był po prostu toczony chorobą, której nie można było zatrzymać i w latach 90. został zakonserwowany w specjalny sposób. Można powiedzieć, że stał się mumią drzewa, nasączoną specjalnymi olejami, które pozwalały mu istnieć, mimo że był nieżywy. Ale to nie mogło trwać długo i na początku XXI wieku drzewo rzeczywiście należało już usunąć. Wtedy wykonano w 2005 roku kopię jeden do jednego tego limaka z brązu, która do dzisiaj stoi i nadal te tabliczki na niej wiszą. Mamy więc brązowe drzewo – pomnik będący odwzorowaniem prawdziwego drzewa, które tam przetrwało. Takich historii związanych z drzewami dałoby się opowiedzieć o Warszawie wiele. Jedną z nich, słynną historię mirabelki z nalewek, opisała Hanna Krall. Te historie drzew są być może niekiedy bardziej dojmujące, niż historię budynków.

**Drzewa w języku**

W latach 50. XX wieku, gdy intensywnie odbudowywano Warszawę pojawiło się takie pojęcie, złośliwe powtarzane między ludźmi, pojęcie „lipy warszawskiej”. Otóż lipa warszawska to było tandetne udawanie solidności. Wynikało po części z tego, że drzewo lipowe uchodzi za słabe, za miękkie, za nietrwałe. Ale lipa warszawska była symbolem może tego, co moglibyśmy dzisiaj nazwać słowem „fake”, czyli nieprawdziwości ówczesnego życia, malowanego przez propagandę, tworzonego w cegle pospiesznie i legendy, opowieści: prawdziwe, nieprawdziwe, przesadzone, realne, o tandetności ówczesnych domów, o bylejakości ich wykonania, krążyły wśród mieszkańców. Lipa warszawska. Ale lipa warszawska to po prostu gatunek drzewa. Jest to gatunek drzewa wyhodowany jeszcze w czasach caratu, który polega na połączeniu lipy szerokolistnej i srebrzystej. I taka lipa się nadaje świetnie do warunków miejskich, ponieważ jest wytrzymała, dekoracyjna i została rozmnożona w okresie międzywojennym. Po wojnie i aż do dzisiaj obrasta warszawskie ulice, na przykład Marszałkowską. Korony są zawieszone nisko nad ziemią, pień wydaje się krótki, a liście mają kształt sercowaty. Jesienią stają się ciemnożółte, co nadaje niektórym ulicom Warszawy taki charakterystyczny blask. Lipa warszawska i inne rodzaje lipy wpisują się jakoś w historię Warszawy.

**Drzewa w historii**

Mary Berg, mieszkanka Getta Warszawskiego zapisała w maju 1942 roku, że w niektórych momentach dnia dociera do niej spoza getta zapach lip z ulicy Chłodnej i że to jest wspaniałe uczucie. Wyobraźmy sobie Warszawę bez drzew i zobaczymy wtedy Getto Warszawskie, dzielnicę przed wojną nazywaną „Północną”, która była bardzo uboga w zieleń, a która tę zieleń właściwie zupełnie traci w okresie okupacji, zamieniona w Getto, w którym większość mieszkańców skazana jest na powolną śmierć głodową, śmierć z wycieńczenia, następnie na śmierć tragiczną. I to jest dzielnica bezdrzewna, to jest Warszawa bez drzew. I ten zapach lip odnotowany przez Berg wydaje mi się tu bardzo ważny. Są to sprawy, o których mieszkańcy miasta w czasach pokoju w ogóle nie myślą.

Lipy od lat 60. XIX wieku zasłaniały fasadę kościoła Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. Wiele osób te drzewa jeszcze pamięta. One zostały wycięte w XXI wieku, w pierwszej dekadzie. To były bardzo piękne lipy, bardzo dekoracyjne, rzeczywiście przesłaniające fasadę Wizytek i kłótnie wokół tych lip trwały przez niemal stulecie. Otóż ich posadzenie w latach 60. XIX wieku uznawano słusznie-niesłusznie za element carskich represji wobec Polaków, wobec kościoła katolickiego przede wszystkim, i zasłonięcie fasady katolickiej świątyni w Warszawie należałoby do tego samego porządku, co przebudowywanie świątyń katolickich na prawosławne lub wznoszenie ogromnych, przytłaczających cerkwi w różnych istotnych punktach miasta. Wizytki były więc zasłonięte i pierwsza dyskusja o wycięciu lip miała miejsce w 1912 roku, czyli jeszcze za rządów rosyjskich i wtedy sprzeciw społeczny, co wydaje mi się dosyć istotne, spowodował że one przetrwały i rosły sobie potem. Nie zostały zniszczone w okresie wojny. Dyskusja powróciła po 1989 roku. Otóż zaznaczyły się wtedy takie dwa stronnictwa przy okazji tego sporu o Wizytki. Stronnictwo części konserwatorów, którzy mieli bardzo konserwatywne podejście do przestrzeni i uznawali, że obiekty historyczne powinny mieć ekspozycję taką, jaka była im przeznaczona w momencie projektowania i pozostali, którzy uważali, że zdrowych drzew wycinać nie należy. Jedno zdanie z tej dyskusji przytoczę, z roku 1996, gdy pewien bardzo zasłużony konserwator zabytków napisał takie oto słowa: „Niektóre zabytki są tak zakryte, że turysta nie może ich podziwiać i fotografować w okresie sezonu letniego”. Zakryte przez drzewa. Korony drzew przeszkadzały, przeszkadzają w kontemplowaniu i fotografowaniu zabytków. Inni twierdzili, że byłoby barbarzyństwem wycinanie drzew po to, aby odsłonić budynek, po to aby budynek mógł być fotografowany przez turystów. Ale lipy były w złym stanie i zostały wycięte w XXI wieku i ich nie ma. Kościół jest wyeksponowany, tak jak miał być wyeksponowany wedle projektu.

**O drzewach w mieście**

Kłótnie wokół drzew, ilości, obecności drzew, wydają się bardzo istotne. Nie tylko dlatego, że oczywiście drzewa są niezbędne, żeby jakoś ratować – przynajmniej na tyle, na ile można – nasze powietrze i aby ratować charakter wielu miejsc, wielu ulic, parków. Ale drzewa są elementem przeszłości miasta. W drzewach ukryta jest przeszłość, podobnie jak w budynkach. I mimo, że należą do natury, drzewa sadzone przez człowieka lub tzw. samosiejki. Zresztą cechą dyskusji wokół drzew jest fakt, że ci, którzy skłonni byliby je wycinać, twierdzą, że większość drzew to samosiejki. Tak jakby samosiejność była czymś zdecydowanie gorszym niż ludzka decyzja o posadzeniu drzewa.

Najstarszym drzewem Warszawy, chociaż w jej granicach przebywa od lat mniej więcej 70, jest dąb Mieszko I, który ma około 600 lat. To jest wspaniała, gruba, podparta bardzo wieloma podpórkami, majestatyczna struktura, niestety strawiona przez pożar wywołany przez człowieka w ostatnich latach, ale wciąż żyjąca. I dąb ten ma około 600 lat, czyli pochodzi prawdopodobnie z początku XV wieku. Innymi słowy jest faktycznie starszy od wszystkich staromiejskich zabytków, lub prawie wszystkich, które powstały później lub zostały przywrócone do stanu dawnego lub stylizowane na taki. Na pewno jest w tym sensie znacznie starszy niż najstarszy warszawski kościół, czyli Katedra Świętego Jana.

**Czy w Warszawie jest dużo drzew?**

Obok tego dębu rośnie podobno przy ulicach Warszawy, jak to sprawdzić, 140 tysięcy drzew. Czy to dużo, czy mało, trzeba by to porównać z metropoliami Europy. Ja powiedziałbym, że chyba bardziej znamienne dla Warszawy niż drzewa – drzewa rosną przy większości bulwarów wielkich miast europejskich – są trawniki. Jest wielka ilość trawników, wielka ilość rozmaitych przestrzeni zielonych, mniej lub bardziej zagospodarowanych, porastających mniej lub bardziej planowymi lub samosiejkami rozmaitych krzewów i roślin. I to stanowi o zieloności Warszawy w oczach tych, którzy ją odwiedzają. To jest zresztą element powracający w relacjach o Warszawie, ale dopiero o Warszawie dwudziestowiecznej, z drugiej połowy XX wieku, czyli tej zbudowanej po wojnie. Jej zieloność. Nigdy wcześniej Warszawa nie była opisywana jako miasto specjalnie zielone. Było to miasto jednak przede wszystkim domów, niż drzew. Niektóre z drzew Warszawskich stanowią centralne punkty widokowe lub symboliczne różnych miejsc. Nie tylko wspomniany wiąz, ale klon srebrzysty, który stoi na środku Placu Słonecznego, czy wiąz, który stoi przed Pałacem Prymasowskim na ulicy Senatorskiej. To są bardzo stare drzewa. Drzewa zresztą umierające, drzewa odchodzące, coraz niższe, zbliżające się do momentu, w którym zostaną wycięte. I każde takie wycięcie drzewa jest ogromną stratą dla Warszawy.

**Warszawa bez drzew**

Spróbujmy sobie wyobrazić miasto bez drzew i wtedy w dużej mierze zobaczymy wizualizacje Warszawy rysowane w latach 50. Tu też trzeba odnieść się do tamtego okresu historii miasta, gdy sadzono bardzo dużo, gdy powstały przed Pałacem Kultury bardzo interesujące, złożone, skomplikowane nasadzenia drzew sprowadzanych z różnych regionów świata. Ale Warszawa lat 50. w wizjach Jana Knothego była miastem przede wszystkim wybrukowanym. Wybrukowanym kamieniem, miastem piaskowca, miastem wielkich przestrzeni nadających się dla defilad, pochodów, kontemplacji, w którym drzewa były tylko dekoracyjnym elementem, dodatkiem, stanowiącym gdzieniegdzie obrzeżenia ulic, placów i zdecydowanie ten projekt Warszawy był projektem odmiennym niż miasto, które my dzisiaj znamy. Zmiana paradygmatu nastąpiła w połowie lat 50., gdy Warszawa zaczęła być przebudowywana – budowana wedle corbusierowiskich zasad. Corbusier dzisiaj jako wizjoner, twórca architektury dwudziestowiecznej, ma wielu zawziętych krytyków. Otóż zwłaszcza we Francji poświęcono mu już bardzo dużo debat, publicystyki, książek, które ukazują go jako demiurga próbującego stworzyć świat na nowo, człowieka pełnego pychy lub też skłonnego do totalitarnej utopii, zbliżonego nie tylko do komunistycznych, ale i faszystowskich idei. Wszystko to jest debata o wielkim architekcie. Natomiast dziedzictwem Corbusiera pozostaje wizja miasta w parku, miasta zbudowanego w postaci bloków mieszkalnych, rozrzuconych w przestrzeni, która ma charakter parkowy. Najlepiej, żeby ta przestrzeń była oddzielona od ruchu kołowego, który byłby wyrzucany na estakady albo chowany pod ziemią, a mieszkańcy mogliby swobodnie między swoimi domami chodzić po ziemi. Tu odzywa się ideologia gruntu, ideologia ziemi, która była ważna w tej utopii corbusierowskiej. Pewien rodzaj powrotu do stanu natury, w którym ludzie chodzą pieszo pomiędzy drzewami.

**Drzewa i architektura**

 Idea ta w Warszawie została zrealizowana w wielu osiedlach mieszkaniowych, a także w centralnym Osiedlu za Żelazną Bramą, które budowane w latach 60., 20 lat później doczekało się bardzo surowych krytyk. Były próby jego przebudowy, konkurs w latach 80., już zapomniany, na uczłowieczenie Osiedla za Żelazną Bramą. No i wreszcie praktyka w okresie kapitalizmu, czyli zabudowa działek, zabudowa pierzejowa wzdłuż ulic przecinających Osiedle za Żelazną Bramą, przede wszystkim Grzybowskiej, która to zabudowa w zasadzie unieważnia, unicestwia założenie osiedla. Natomiast to założenie istnieje, gdy wejdziemy pomiędzy bloki. Zobaczymy tam bezkresne właściwie tereny zielone. Tereny zielone, którymi można długo, jak na śródmieście miasta, poruszać się, chodzić, przemierzać je i takie było założenie. Odkrywamy to chyba dziś, w momencie pewnego wzmożenia ekologicznego, zainteresowania powrotem do równowagi w przyrodzie i pojawiają się entuzjaści Osiedla za Żelazną Bramą, teraz pokazywanego jako warszawskie, udane w jakiejś mierze, spełnione założenie tego rodzaju.

Powrót do ziemi, do trawnika, do alejki między drzewami, do być może oddawania – tak jak postmoderniści do tego zresztą wzywali – oddawania ziemi tego, co jej zabrano czyli urządzania ogrodów na dachach budynków, jak na dachu Centrum Kopernik, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego Marka Budzyńskiego – to wszystko jest chyba ważnym rysem dzisiejszej Warszawy. I jak sądzę wynika także z jej dramatycznych doświadczeń związanych z zanikaniem, niszczeniem, zaniedbywaniem zieleni.